

ŚWIERSZCZYK

* Iskierki *

Nr 36

3. - 9.V. 1953 r

tygodnik dla najmłodszych



Skrył się Janek w trawie,
nie widać go prawie.
Dzięcioł Janka pyta:
— Co tu robisz? — Czytam.
Spójrz, dzięciole, sam:
Piękną książkę mam!

I dzięcioł z gałązki
zajrzał do tej książki.
Z wysokiego świerka
wiewiórka też zerka.
Grzecznie prosi kos:
— Poczytaj nam w głos.

B. L.

Cena 60 gr

D W A L I S T Y

Tatusz usiadł z jednej strony stołu, a Marcelek z drugiej. Kałamarz z atramentem ustawili pośrodku.

Tatusz umaczał pióro, Marcelek również. Spojrzeli na siebie i uśmiechnęli się.

— Do redakcji „Gromady” pisesz, tatusiu?

— Tak. A ty pewnie do „Świerszczyka”?

— Aha!

A potem już nie mówili — myśleli. Tatusz patrzył na ścianę przed sobą, a Marcelek w otwarte okno.

Widać tatusz pierwszy ułożył sobie w głowie cały list, bo umaczał po raz drugi pióro w kałamarzu i zaczął pisać. Litery szybko wyskakiwały mu spod pióra, takie okrągłe, zgrabne.

Marcelek nie potrafi jeszcze tak ładnie i tak szybko pisać, jak tatusz. Ale tam, w redakcji, wiedzą przecież, że Marcelek jest dopiero w pierwszej klasie. I na pewno wszystko odczytają, bo Marcelek napisał starannie i bez błędów.

„Kochany »Świerszczyku«. I nas wszystkie dzieci dobrze się uczą i nie spóźniają się na lekcje. Na święto Pierwszego Maja zrobiliśmy piękną gazetkę. Najładniejszą ze wszystkich klas”.

Bardzo ładny list, tylko podpisać się, włożyć do koperty i zaadresować. Ale Marcelek już się zmęczył, musi trochę odpocząć.

Jeszcze spojrzał na okrągłe literki w tatusiowym liście. Piękne pismo. Nawet z drugiej strony stołu można wszystko przeczytać:

„W naszym sklepie spółdzielczym książki ustawione są na półce obok maki, kaszy, cukru i innych towarów. Nic dziwnego, że są zakurzone i brudne i nikt ich nie chce kupować” — pisał tatusz.

— Tatusiu—zawołał Marcelek—nie powinienes tak pisać. Lepiej było porozmawiać z kierownikiem sklepu.

— Rozmawiałem. Już dawno obiecali mu przysłać specjalną półkę na książki i do tej pory nie przysłali. Jak przeczytają w gazecie, to na pewno się pośpieszą.

— Ale wszyscy będą się wyśmiewać z naszej wioski.

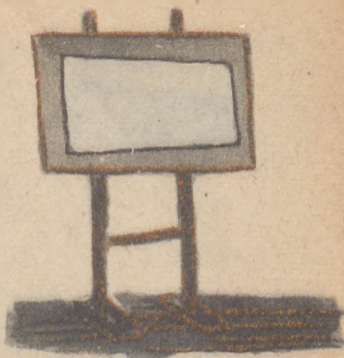


— Nie szkodzi. Jedni się pośmieją, a inni przeczytają i może w swoim sklepie też znajdą jakieś nieporządki. Na pewno je usuną. To dobra nauka. O wszystkim trzeba pisać.

Marcelek pomyślał chwilę i dopisał do swego listu:

„Jedno tylko źle zrobiliśmy: naszą gazetkę przybiliśmy do ściany. Gwoździe nie chciały wchodzić. Porobiły się ogromne dziury. Zepsualiśmy ścianę. Najlepiej umieścić gazetkę na specjalnym, drewnianym stojaku. Już taki mamy. Narysuję go Wam”.

Marcelek narysował stojak, który zrobili im chłopcy z siódmej klasy.



Teraz już wszystko jest w liście: i dobre, i złe. Przeczytają to dzieci w całym kraju. Wezmą przykład z klasy Marcelka: będą się dobrze uczyć, nie będą się spóźniać i zrobią ładną gazetkę.

Na pewno jednak nie przybijają jej gwoździami i nie zepsują ściany.

W. Kozłowski



Jedzie pan listonosz na rowerze, torba napchana, a na bagażniku z tyłu paczka. Duża, duża paka.

Jedzie pan listonosz, jedzie przez lasek. Zatrzymał się przy pierwszym domku.

— Puk, puk! — puka.

Otwiera pani Walentowa.

— Dzień dobry. Mam list dla Marysi — z Warszawy od Krysi.

Jedzie pan listonosz dalej, jedzie przez piasek. Zatrzymał się przy drugim domku.

— Puk, puk! Dzień dobry, panie Janie. Gazety są dla pana, dla Klimckiego Jana.

Jedzie pan listonosz dalej, jedzie

koło stawu. Zatrzymał się przy trzecim domku.

— Puk, puk! Dzień dobry panie Zosi. Proszę otworzyć.

— A kto to?

— Listonosz. Paczkę przynosi.

— Paczkę? — ucieszyła się Zosia i prędko drzwi otworzyła. — Tę dużą z bagażnika?

— Nie. Małą, z torby.

Wyjmuje pan listonosz paczkę — ciekawe, co w tej paczce!

Zdejmuje Zosia sznurek, rozwija papier... A naokoło Zosi stoją dzieciaki: Basia, Kasia, Stasio, Jurek i pies Burek.

Rozwinęła już Zosia paczkę. A w tej paczce były cienkie książeczki.

— Ach! — ucieszyła się Zosia. — To broszury, o które prosiłam. O tym, jak założyć we wsi spółdzielnię produkcyjną. Bo nasze Koło Gospodyń Wiejskich chce założyć spółdzielnię.

— Będziemy mieli spółdzielnię! — ucieszyły się dzieci.

Ucieszył się również pan listonosz.

— Widzicie, ja też troszkę pomogłem, aby powstała u was spół-

dzielnia. — Już chciał odjechać, ale go dzieci zatrzymały.

— Panie listonoszu, a dla kogo pan tę dużą pakę wiezie?

— Dowiedzie się jutro w szkole — powiedział pan listonosz i uśmiechnął się tajemniczo.

A na drugi dzień pani w szkole powiedziała:

— Mamy nowe książki dla naszej szkolnej biblioteki. To podarunek fabryki, która opiekuje się naszą szkołą.

I rozpakowała paczkę, którą wiozł wczoraj pan listonosz.

M. Karaś

Rys. W. Symonowicz





Rys. T. Zarzycki

W BIBLIOTECE

Przyszła babcia Weronika:
 „Czy są książki dla rolnika?
 Coś o krowach i cielętach...
 Ach, tytułu nie pamiętam...”
 „To nic — mówi bibliotekarz —
 niechaj babcia tu poczeka.
 Zaraz znajdę książkę nową
 o cielętach i o krowach”.
 Wuj Walenty głośno woła:
 „Dla mnie proszę coś o pszczołach,
 bo spółdzielnia mnie w opiekę
 dała pszczoły i pasiekę!”
 Małgorzatka pyta Jadzi:
 „Co mam wybrać? Jak mi radzisz?”

„Może coś o dawnych czasach,
 kiedy ludzie żyli w lasach?
 Może coś o bohaterach?
 Mamy z czego tu wybierać!”

* * *

Słońce poszło spać za rzekę.
 Już zamknięto bibliotekę,
 już na łąkach mgła się ściela...
 W każdej chacie — kartek szelest.
 W jasnym blasku lamp, przy stołach,
 pochylają ludzie czoła
 i poznają świat daleki
 z książek naszej biblioteki.

M. Terlikowska

KWITNĄCY SAD

Sikoreczka lata nad sadem i świergoce sikoreczka tak:

— Ja coś wiem. Ja coś wiem. A ty nie. A widziisz. A widziisz! A przed szkołą, na ulicy, wróbel szuka ziarn pszenicy.

Kręci łebkiem, poćwierkuje, sikoreczkę zapytuje:

— Czy wiesz o szkolnym sadzie?



Rys. B. Baro

A ja wiem. Wiesz? Wiem. Wiesz? Wiem. A co, co, co, co, co, co?

Ćwierka wróbel na ulicy, nie utrzyma tajemnicy. Będą wiedzieć wkrótce o niej wszystkie ptaki w okolicy. Nawet słowik w lesie śpiewa, że zakwitły dzieciom drzewa.

— Ile drzewek zakwitło? Kto

zliczy? To sztuka. Może nam kukuleczka wykuka?

Warto pomóc dzieciom, bo to zuchy dzieci. Więc do tego sadu słowik z lasu leci, a za tym słowikiem leci czarna wrona, stara czarna wrona, wrona bez ogona, a za starą wroną kolorowym stadkiem lecą sikoreczki modre i bogatki. A za sikorkami śpieszą różne ptaki: kukulka - zazulka, pokrzewki i szpaki. Lśniące, czarne kosy gwizdzą wniebogłosy. Małych muchotówek słysząc groźny syk:

— Precz, precz ssstąd, liszki. Pss, pss, pss, czyrik!

I w tym szkolnym sadzie, cóż za ptasi gwar i wrzawa:

— Uciekajcie, liszki. Tu nie miejsce dla was. Tu nie miejsce dla was, tu dzieci pracują: sieją, sadzą, podlewają i ścieżki gracują.

Ale i w tej szkole dzieci czasem psocą. Więc zdarzyło się kiedyś — Marek przyszedł z procą.

Leciała sikoreczka nad sadem kwitnącym.

Ranił ją kamieniem, ranił ją niechcący...

Oj, niedobre w tym sadzie są dzieci! Odleciały ptaki kolorowym stadem, pożegnały się na zawsze z tym kwitnącym sadem.

I któż teraz, któż teraz od liszek



obroni kwiaty gruszy, śliwy, wiśni i jabłoni?...

Zawołały dzieci kury:

— Kurki, kurki, chodźcie liszki jeść!

Ale kury jeść nie chciały, tylko grządki rozgrzebały:

— A sio, kury, z ogrodu!

Zawołały dzieci kaczki:

— Kaczki, kaczki, chodźcie liszki jeść!

Rys. B. Baro



Ale kaczki nie chciały, tylko trawę podeптаły.

— A sio, kaczki, z ogrodu!

Zawołały dzieci w cztery świata strony: — Wróćcie, ptaki! wróćcie, wróćcie prędko do nas. Procę zakopujemy głęboko, głęboko. A na drzewach zawiesimy skrzynki tego roku!

Posłyszała to wołanie jaskółka, przywołała jaskółeczka kukulkę:

— Kukuleczko—zazuleczko, licz, licz, licz,

ile liszek na tych drzewach może być.

W szkolnym sadzie, w szkolnym sadzie

kukuleczka zakukała.

Do wieczora, do wieczora kukać nie przestała.

— Ile liszek, kukuleczko?

— Kuku! Nie wiem. Nie wiem. Tyle pewnie, co liści na drzewie. Tyle pewnie, co kwiatów na łące. Zginie sad nasz, zginie sad kwitnący.

Nie zginie, nie zginie. Spójrzcie, dzieci, w górę. Powracają ptaki kolorową chmurą. Znowu w szkolnym sadzie ptasi gwar i wrzawa: — Uciekajcie, liszki, tu nie miejsce dla was!

Tu nie miejsce dla was, tu dzieci pracują. Sadzą, szczepią, podlewają i ścieżki gracują.

Ten nasz sad, ten nasz sad — jest jak jeden biały kwiat. Będą zbiory na jesieni, bo w tym sadzie nie ma leni.

M. Kann

Franuś dostał od cioci książkę. Co to była za książka! Niby nie-duża, ale jaka ciekawa.

Było w niej o tym, jak podróżo-wały dzieci samolotem.

Przyszedł do Franusia kolega Wacek. Czytali, oglądali książkę ra-zem. Jak czytać skończyli, mocno postanowili, że gdy dorosną, zostaną lotnikami.

Przyszła Kasia i Stasia do Fra-nia. Pożyczyły książkę do czytania. Gdy tę książkę czytały, o świecie zapomniały.

Gdy czytać skończyły, mocno postanowiły, że będą budować ma-szyny. Bardzo to ciekawa praca także dla dziewczyny!

Do Stasi przyszedł Józek, do Józka Zosia, do Zosi Małgosia, do Małgosi Tomek, do Tomka Romek.

I tak za pozwoleniem Frania pożyczali książkę do czytania.

Aż trafiła książka do Janinki, trochę nieporządnej dziewczynki. Wzięła Janina książkę na spacer, usiadła na trawce pod lasem. Czy-tała, oglądała, o świecie zapomnia-ła. Wreszcie przypomniała sobie, że ma gotować obiad, i pobiegła prędko do domu.

Leży sobie książka pod lasem.

Przechodził właśnie baranek, któ-ry pasł się w pobliżu. Trącił książ-kę nogą raz i drugi.

— Beee!... nie znam na tym się! — i odszedł.

Przyszła koza. Chwyciła książkę. Zjeść ją chciała.

— Meee!... dobra rzecz, gdy się jeść chce!

Szczęście, że zobaczyła to We-ronka, która trzymała kozę na po-stronku.

— A, ty niecnoto!

I odebrała książkę kozie.

A tymczasem przyszły inne dzie-ci do Frania, żeby im pożyczył książkę do czytania.

Franio po książkę do Stasi,

Stasia do Józka,

Józio do Zosi,

Zosia do Małgosi.

Małgosia do Tomka,

Tomek do Romka.

Romek do Bronka,

Bronek do Janinki,

tej nieporządnej dziewczynki. A Janinka zagląda do każdego kątką i nie może znaleźć książki.

— Wstyd! Nie umiesz książki sza-nować! — wołają dzieci.

Wtem wpada Weronka.

— Jest, jest nasza książka!

A wtedy Franio postanowił od-dać książeczkę do biblioteki szkol-nej. Teraz wszystkie dzieci będą mogły książkę przeczytać.

H. Krukówna



Rys. H. Tomaszewski





Wojtuś i Marysia spotkali panią Elę, wychowawczynię z przedszkola. Pani Ela wracała z kiermaszu, obładowana książkami.

— Proszę pani, my pani pomożemy — zaproponowały dzieci.

— Dobrze, ale wprawdzie muszę odpocząć. Usiądźmy na chwilę na ławeczce — poradziła pani Ela.

Dzieci siadły obok wychowawczynie i zaczęły oglądać zakupione książki. Tymczasem pani Ela opowiadała:

— Książka, którą trzymasz w ręku, Wojtusi, została napisana przez Marię Jaworczakową. Nosi ona tytuł: „A co się stało z derkaczem”. Można się z niej dowiedzieć, jak to wrona, szpak, cyraneczka, zimorodek i derkacz urządziły wyścigi.

— O, to dla Marka i Bronka Kowalskich — zawołały dzieci. — Oni mają wujka leśniczego.

— A mnie się zdaje — powiedziała pani Ela — że tą książeczką zainteresują się wszystkie dzieci, które nie znają jeszcze ani cyraneczki, ani derkacza.

— Tutaj znów macie książeczkę Janiny Porazińskiej: „Agata nogą zamiata” — mówi dalej pani Ela.

Dzieci śmieją się głośno z zabawnego tytułu.

— Ta książeczka opowiada o dziewczynce, której się nie chciało dokładnie sprzątać izby.

Dzieci marszczą czoła. O, takich dziewczynek nawet w przedszkolu jest sporo.

— Tę książeczkę muszą przeczytać wszystkie dzieci — mówi Marysia. — Bo chłopcy powinni tak samo jak dziewczynki nauczyć się dokładnie sprzątać mieszkanie.

Pani Ela wzięła do ręki nową książeczkę.

— Tutaj namalowany jest taki straszny smok! — zdziwił się Wojtek.

— To jest książeczka „O stalowym smoku”, napisana przez Władysława Kozłowskiego — wyjaśniła pani Ela.

— O, to pewnie bardzo ciekawa książka, musimy ją zaraz przeczytać — postanowiła Marysia.

Na zakończenie pokazała pani Ela „Przedszkole na Kole” — Czesława Janczarskiego mówiąc:

— Przeczytamy ją w grupie starszaków. Po przeczytaniu tej książki wybierzemy się na Koło do przedszkola, a tam na pewno spotkamy dzieci, o których tak ciekawie pisze Czesław Janczarski.

B. Z.

KAZIK BĘDZIE ZOOTECHNIKIEM

Zbiegły się do jedzenia kurczęta ze wszystkich kątków podwórka, przebijając co siły cieniutkimi nóżkami. Tylko jedno, najmniejsze, najmarniejsze, nie mogło nadążyć za rodzeństwem. A kiedy dobiegło silniejsze kurczaki nie chciały go dopuścić do jadła.

— Chodź tu, chodź, biedoto — zawołał Kazik trzymając w garście trochę jedzenia.

Kurczątko podeszło do ręki i zaczęło jeść.

— Jak się to nie boi. Jakie to łaskawe — powiedziała sąsiadka, która stanęła przy furtce.

— A to Kazik tak go przyuczył — odpowiedziała mama Kazika. — Co dzień ten kurczak śmielszy. Nawet już zaczyna za Kazikiem chodzić, kiedy go zobaczy przed domem.

— Lubi go i dlatego do niego się garnie. Nawet mój Burek, co na każdego zęby szczyrzy, do Kazika się łąsi.

— A bo mu kiedyś drzazgę z łapy wyjąłem.



— To co? Może doktorem od zwierząt, weterynarzem, zostaniesz? — śmiała się sąsiadka.

— Nie — odpowiedział z powagą Kazik. — Ja będę, mamusiu, zootechnikiem.

— Zootechnikiem? Któż to taki? — spytała sąsiadka.

— Kierownik hodowli drobiu i zwierząt domowych. Pracuje w państwowych gospodarstwach rolnych i spółdzielniach produkcyjnych. Stara się wyhodować nowe, lepsze gatunki drobiu, krów i świń — mówił z powagą Kazik.

A mama Kazika dodała:

— Pod Kętrzynem jest szkoła rolnicza. Bratanek męża Felek tam się uczy. On tak naopowiadał Kazikowi. Teraz Kazik tylko liczy, ile to jeszcze lat musi być w szkole podstawowej, żeby potem pojechać pod Kętrzyn i wykształcić się na zootechnika.

— Będę potem pracował w naszej spółdzielni. Zobaczy mamusia, jakie wtedy będziemy mieli piękne krowy i ile mleka! A świnię! A kury! — obiecywał Kazik. — Niech no tylko skończę tę szkołę.

H. Zdzitowiecka

ZABAWA w PRZEDSZKOLU

Kółko małe, kółko duże,
głowa prosto, rączki w górze,
skłoń się w prawo, skłoń się w lewo—
tak się w lesie chwieje drzewo.



Chodzi, szuka w tataraku,
a po żabce — ani znaku.
Więc podfrunął w górę bociek
i skrzydłami macha w locie.



Widzisz łąkę, na tej łące
skaczą żabki i zające.
Zmykaj, żabko, skryj się w wodzie,
bo po łączce bociek chodzi.



Już skończyła się zabawa,
maszerujemy — lewa, prawa.
Już nie jesteś żabką, ptakiem,
tylko dzielnym przedszkolakiem.

Rys. D. Konwicka

H. Bechler

NA ŁĄCE

Po łące chodziłam
caluteńki ranek,
zbierałam stokrotki,
żeby upleść wianek.

Kwiatków nazbierałam,
wianeczek uwiłam,
ale pantofelki
w rowie zamoczyłam.

Mokre nóżki obie,
mokry i fartuszek.
Co ja biedna zrobię?
W słońku się wysuszę.

H. Ożogowska



Rys. M. Piotrowski



HUŚTAWKA

Na bielutkiej wiśni,
co z wiatrem szeleści,
chciał Staszek Jadwisi
huśtawkę zawiesić.

Lecz Jadwisia Staszka
chwyciła za rękę:

— Nie pozwolę na to,
byś niszczył wisienkę.

Wkopał słupy tata,
tacie pomógł Staszek,
teraz Jadwiś lata
do góry jak ptaszek.

Szumi wiśnia, kwieciem
bielutkim ubrana:

— Dam ci wiśni w lecie,
Jadwisiu kochana.

W. Michalski



DZIECI PISZA

Dużo dziś listów przyszło do Redakcji. Otworzył „Świerszczyk” pierwszą kopertę i od razu zmartwił się bardzo. Było w niej rozwiązanie zagadki i list. Rozwiązanie zagadki nie było napisane na zwykłej kartce papieru, ale na ostatniej stronie naszego pisemka. A list był taki:

„Bardzo Cię kocham »Świerszczyku«! Jak Ciebie dostaje, to zaraz pierwszego dnia wszystko czytam, a potem czekam na następny numer”.

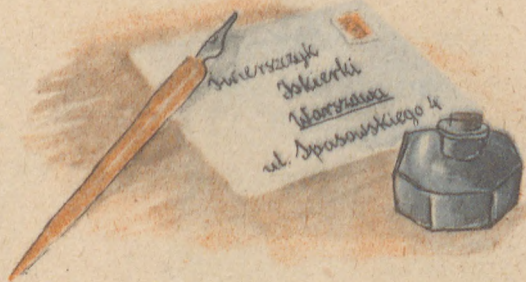


Nie powiemy Wam, kto ten list przysłał. Ale jak myślicie: Czy to dziecko naprawdę kocha nasze pisemko? Chyba nie. Wiele dzieci pisało do nas, że zbierają numery „Świerszczyka—Iskierki”. Mają potem przy końcu roku szkolnego grubą, kolorową książeczkę. Często tę książeczkę czytają i uważają pilnie, żeby jej nikt nie zniszczył. Takie listy bardzo nas cieszą.

Bo ten, kto kocha książkę i pisemko, nigdy ich nie niszczy, prawda?

A teraz mamy jeszcze jedną prośbę do wszystkich naszych Czytelników, a zwłaszcza do tych, którzy piszą do nas listy lub biorą udział w konkursach: Wyraźnie adresujcie swoje listy! Na każdej kopercie powinno być imię i nazwisko, a potem poczta, a wreszcie miejscowość i ulica. Nie będą wtedy błędziły listy „Świerszczyka” do dzieci i niejeden pan listonosz będzie miał mniej pracy.

W konkursie rysunkowym „Walczymy o pokój” zostały między innymi nagrodzone następujące dzieci: Krystyna Antośnik, Marta Kopańska, Krzemińska, J. Pacyna, Ryszard Skórzewski, Artur Smyk, Werner Szyndzielon, Wilczewski. Nie możemy im wysłać nagród, bo na ich listach i rysunkach nie było dokładnych adresów nadawcy. Jeśli dzieci te chcą swoje nagrody otrzymać, niech szybko podadzą nam swoje adresy.



Leży teraz przed nami inny list. Bardzo jest ciekawy. Napisały go dzieci z I klasy Szkoły Podstawowej w Gorzycach.

„Chcemy Ci napisać, »Świerszczyku«, że my na robotach ręcznych lepimy z gliny całą wieś spółdzielczą. Zrobiliśmy już domki, płoty, szkołę, drzewka, traktory i dom kultury. Jutro na lekcji zrobimy wiejski dom towarowy, ośrodek zdrowia i ośrodek maszynowy. Jak cała wieś będzie gotowa, to poustawiamy nasze domki. Wtedy pani zrobi zdjęcie i przyślemy je Tobie, kochany »Świerszczyku«.

Kochane Dzieci z klasy pierwszej z Gorzyc! Czekamy na zdjęcie Waszej spółdzielczej wioski. Pokażemy je innym Czytelnikom. A może, zanim Wasz model wioski będzie gotowy, napiszecie do nas list o prawdziwej wsi spółdzielczej, w której mieszkacie?

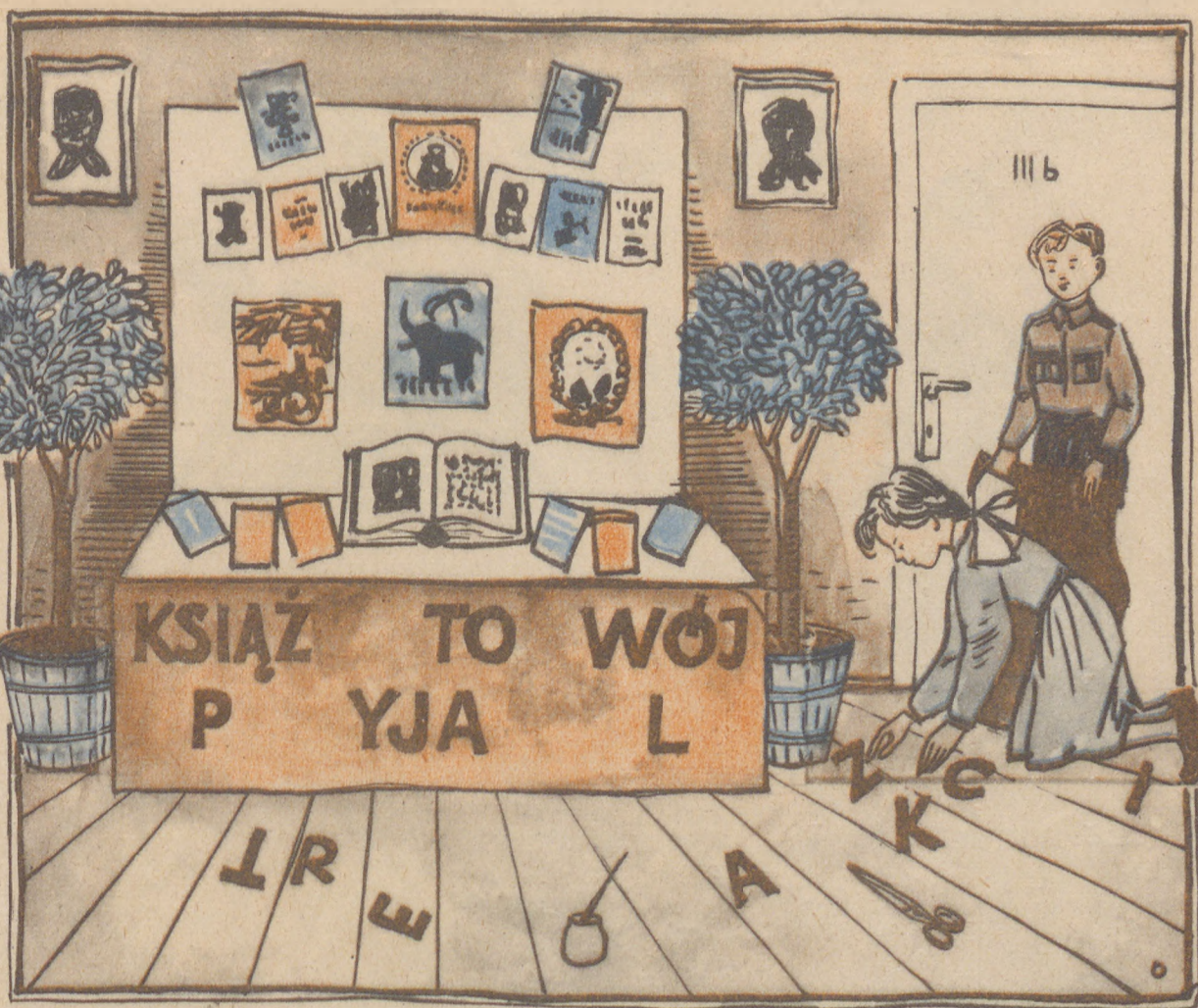


* * *

ROZWIĄZANIA Z NRU 35

Zagadka rysunkowa: Do stacji pomocy technicznej muszą się zgłosić rowerzyści opatrzeni numerami 1, 5 i 6. Zagadka: taczka.

JAKI TO NAPIS?



Harcerze kończą urządzenie wystawy książki w szkole. Właśnie w tej chwili wyklejają z wyciętych liter ciekawy napis. Odgadnijcie, jak będzie brzmiał napis, gdy już wszystkie litery zostaną przyklejone we właściwych miejscach.

ZAGADKI

I

Mamy ostre zęby,
ale nie gryziemy.
zielska wybieramy,
ścieżkę uczesemy.

II

Zrobię dołek, zrobię rów,
tu usypię kopczyk znów.
Chwyć mnie mocno, oprzyj nogę,
cały ogród skopać mogę!

M. N.

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wynosi miesięcznie zł 2,40; kwartalnie zł 7,20. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do 15 każdego miesiąca na miesiąc (kwartał) następny.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
WARSZAWA, UL. SPASOWSKIEGO 4
Tel. 6-36-01

Redaktor
WANDA GRODZIENSKA
Kierownik artystyczny
OLGA SIEMASZKO
WYDAWCA
Instytut Wydawniczy
„Nasza Księgarnia”



WESOŁY - FLOREK

Rysuje A. Pucek



Czytał książkę Florek
O dzikim tygrysie.
I zasnął przy stole,
tak mu teraz śni się:



Latają papugi,
wiatr palmy kołysze.
Wtem ryk głośny, długi
zmaćił leśną ciszę.



To tygrys wyskoczył
wielki, złoto-bury.
Wbił w chłopca złe oczy,
wyciąga pazury...



W końcu ryknął srogo:
— Nie śpij przy stoliku!
Nie zaginaj rogów
w książce, mój chłopczyku!

Cz. Janczarski